

MOŚCICKI

MAŁŻEŃSTWO I KONSPIRACJA

Wzburzony do głębi tym co w Warszawie zastałem, w szczególności zaś zwięrzającym traktowaniem więźniów, powróciłem do Rygi z tym, że jakaś bardziej radykalna reakcja musi z naszej strony nastąpić.

Tym razem moja powrotna podróż do Rygi odbywała się z zachowaniem wszelkich ostrożności, celem zatarcia wszystkich śladów za sobą.

* * *

Po powrocie, rozważaliśmy w nielicznym zaufanym gronie możliwości odwetu z naszej strony, wobec ostatnich brutalnych represji stosowanych w Warszawie.

W tym mniej więcej czasie ponieśliśmy dotkliwą stratę. Nasza placówka graniczna, oddająca nam tak nadzwyczajne usługi, przestała dla nas istnieć. A sprawił to niechęcący jeden z rewolucjonistów rosyjskich, student politechniki Iwanow, pochodzący z Syberii. Odnosząc się bardzo krytycznie do działalności swoich rodaków z europejskiej części Rosji, uprosił nas o przyjęcie go do współpracy.

Fakt, że względnie znaczną część inteligencji syberyjskiej stanowili potomkowie zesłańców politycznych, wytworzył większą moralność i wartość ideową górnej warstwy społeczeństwa, w porównaniu z mieszkańcami Rosji europejskiej. Stosunek do Polaków był tam bardzo bliski i zupełnie szczerzy. Te właśnie względy zażyły na uczynieniu zadość życzeniu Iwanowa.

Potem o Syberii opowiadał mi wiele Piłsudski, który pozostawał tam na zesłaniu pięć lat¹⁾. Mówił, że odczuwa tęsknotę za tym krajem; pamiętam jego słowa: „Gdy już będę bardzo znudzony działalnością w Polsce, chciałbym być znowu zesłany na Syberię, na osiedlenie, bo tam mógłbym najlepiej odpocząć”.

Iwanow, który jednocześnie odslugiwał w Rydze jednoroczną służbę wojskową chcąc w szerszej mierze wykorzystać swój czas dla współpracy z nami, czynił różne zabiegi, by go zwolniono z wojska, jako niezdadnego do dalszej służby. W tym celu przeciął sobie ściętno u prawej ręki, a gdy to nie odniosło skutku, przestrzelił sobie palec wskazujący. Ale i to zawiodło, bowiem z racji małego kalibru kuli, wytworzył się tylko mały otwór w środku kości, co się później również zagoiło.

Tymczasem te dwa zabiegi Iwanowa zwróciły uwagę jego przełożonych. Wszczęto śledztwo w tej sprawie i groziła mu surowa kara za rozmyślne działanie dla uchylenia się od służby wojskowej. Postanowił więc uciec za granicę. Chcąc mu w tym dopomóc, skierowaliśmy go na naszą placówkę graniczną, dając mu paczkę najnowszych naszych druków aby dostarczył je do przedstawicieli stwa londyńskiego naszej partii.

Na granicy, przy spotkaniu z drugim takim uciekinierem politycznym z Warszawy, zostali obydwa przez straż ujęci. Sytuacja była groźna. Nie tylko straciliśmy możliwość dalszego korzystania z doskonałej placówki granicznej, która nam dotychczas dawała nieocenione usługi, ale ponadto groziło to rozkonspirowaniem miejsca pochodzenia pakietu wiezionego przez Iwanowa. Na szczęście obydwa zaaresztowani uciekinierzy mieli możliwość porozumiewania się i po-

nieważ nie było już sposobu zniszczenia wiezionej paczki, przypadkowy towarzysz Iwanowa poświęcił się i przyjął ją za swoją. Zresztą, jak twierdził, nie było to z jego strony takie wielkie poświęcenie, albowiem miał już wiele innych grzechów na sumieniu.

Gdy protokół graniczny znalazł się w centrali warszawskiej żandarmerii, powstało u nich podejrzenie, że broszury znalezione w paczce są pochodzenia ryskiego. I tutaj zaszła okoliczność, która uratowała nas z opresji, a która była charakterystyczna dla stosunków panujących wówczas wśród żandarmów rosyjskich, na tle wzajemnej konkurencji zawodowej. Kiedy bowiem placówka warszawska, na podstawie swych podejrzeń, zwróciła się do żandarmów ryskich o dokonanie miejscowego wywiadu i przesłała im cały szereg sprecyzowanych pytań, ci uczuli się dotknięci wkroczeniem żandarmów warszawskich na ich teren i dochodzenie przeprowadzili w sposób zupełnie nieoczekiwany, a dla nas bardzo korzystny. Chociaż powołano do zeznań wielu studentów z naszego towarzystwa pozakorporacyjnego, to jednocześnie pytania były stawiane w ten sposób, że z nim badany zdążył dać odpowiedź, już mu ją sugerowano. Żandarmi wypowiadali przy tym dość bezceremonialną krytykę pod adresem swoich kolegów warszawskich, zarzucając im brak inteligencji oraz nielogiczność w formowaniu podejrzeń.

V.

Jesień 1891 rozpoczynała okres naszej radykalnej roboty. W niewielkim gronie zaufanych dojrzał już plan odwetu w Warszawie. Nie zważając na nasze studia politechniczne, postanowiliśmy wyjechać na teren bezpośredniego działania.

Z młodzieży studenckiej byłem najstarszy i studia przerwałem tuż przed egzaminami dyplomowymi, chemiczną pracę dyplomową już nawet ukończyłem. Braciom Kunickim, Józefowi i Henrykowi, którzy należeli do grona zaprzyjanych, brakowało jeszcze paru lat do skończenia politechniki. Obydwaj posiadali odmienne usposobienia. I kiedy Henryk przy narastaniu grożącego mu niebezpieczeństwa zachowywał się smętnie, to Józef wykazywał dużo humoru.

Znacznie od nas starszy wiekiem Michał Zieliński, był urzędnikiem kolejowym. Posiadał on wyjątkowo fanatyczne usposobienie, zawsze był w dobrym, pogodnym nastroju i w każdej chwili gotów był swe życie poświęcić dla sprawy. Socjalistą stał się w późniejszym wieku i to z wielkim trudem; ale skoro raz już go przekonano, przystąpił do doktrym socjalistycznych z pełną, omal religijną wiarą.

Zieliński i ja rozporządzaliśmy sobą w zupełności. Inaczej jednak było z Kunickimi. Wyjazd z Rygi musiał być tak upozorowany; aby nie budził żadnych podejrzeń u ich ojca, inżyniera z zawodu, pracującego w Petersburgu.

Surowe przepisy politechniki ryskiej, przewidywały między innymi automatyczne wydalenie ze szkoły w razie silniejszego zakłócenia spokoju w jej murach. Skorzystali z tego Kunicy i zostali wydalen.

Ojcu swemu donieśli o tym nieszczęściu dopiero z Warszawy i to już po wstąpieniu jako jednorocznik do gwardyjskiego pułku. Napisali do niego, że zostali sprowokowani w murach politechniki, a ponieważ nie zdołali się pohamować i zareagowali czynnie, zostali wydalen; nie chcąc zaś tracić czasu zgłosili się do wojska w Warszawie, celem odbycia służby jednorocznej.

Późną jesienią roku 1891, gdy już całe nasze grono było czynne w Warszawie, postanowiłem zastąpić w wojsku swego młodszego brata, który właśnie został powołany do szeregów.

Nie mając matrycy rządowej, nie posiadał on jednocześnie żadnych praw do ulg wojskowych. Mnie zaś się wydawało, że moja służba wojskowa nic nie przeszkodzi w naszych zamierzeniach warszawskich.

Pojechałem więc do Zamościa i zgłosiłem się do wojska pod warunkiem, że będę miał prawo odsługiwać je w Warszawie. Po załatwieniu formalności i złożeniu przysięgi dostawałem dwutygodniowy urlop, celem wybrania sobie pułku.

Wówczas zastanowiłem się co mi uczynić wypadnie, jeżeli oficer rosyjski w wyładowaniu swojej ordynarnej natury, mnie znieważy. Odpowiedź znalazłem

586

bezwzględnie; będzie to nieszczęście, równe wypadkowi śmiertelnemu, gdy gzyms spadnie na głowę przechodnia; za radykalną obronę w takiej okoliczności groziła bowiem śmierć.

Warszawskie władze wojskowe poinformowały mnie, że już od paru lat nie przysługuje mieszkańcom kongresówki prawo odbywania służby wojskowej w jej granicach i to nawet tym, którzy mają prawo pierwszej kategorii. Jedyne dla służby ochotniczej nie było żadnych ograniczeń, do niej jednak utraciłem prawo, bowiem bez mojej wiedzy i upoważnienia, wójt gminny ciągnął los w moim imieniu: Los ten nie zwalniał mnie z wojska, musiałem zatem służyć na prawach poboru po zakończeniu swoich studiów politechnicznych.

Mając na względzie nasze plany, których terenem wykonawczym była przecież Warszawa, nie mogłem w żaden sposób zgodzić się na wyjazd w głąb Rosji. Byłem więc zmuszony wszystko z powrotem odrabiać, co mi się też w zupełności powiodło. Władze zamojskie chciały bowiem uniknąć rozgłosu o wykazanej nieznajomości przepisów.

Brat mój powrócił do wojska, wykorzystawszy tylko możliwość spędzenia Świąt Bożego Narodzenia w domu. Ja zaś zostałem zupełnie zwolniony, wyraziłem bowiem gotowość równoczesnego służenia z bratem. W takim zaś przypadku, na podstawie postanowień przepisów wojskowych, jeden z braci mógł być od służby wojskowej zwolniony.

Gdyśmy w naszych pracach przygotowawczych byli już bliscy celu i gdy uświadomiłem sobie w pełni niepewność mego losu, wyjechałem do Płocka z postanowieniem zerwania z narzeczoną. Chciałem w ten sposób izolować ją przed ewentualnymi następstwami wykonywania naszych zamiarów. Na miejscu jednak nie mogłem się zdecydować na ten krok bez podania powodów. Chciałem, aby inicjatywa wyszła od narzeczonej. Nie miałem sumienia porzucić biednej panienci, córki zbankrutowanego ziemianina, który był urzędnikiem w Ziemi skim Towarzystwie Kredytowym, z bardzo małym wynagrodzeniem. Nalegałem więc aby zerwała z takim szaleńcem, bo inaczej czeka ją tylko smutny los; w najlepszym razie (mało prawdopodobnym) ucieczka ze mną za granicę. Pierswazje nie odniosły skutku. Narzeczoną oświadczyła kategorycznie, że chce dzielić mój los, choćby był majorszy. Postanowiliśmy więc pobrać się jeszcze przed nadchodzącym Wielkim Postem.

Dyspensę papieską na zawarcie małżeństwa w tak bliskim kuzynostwie już posiadaliśmy, trzeba było jeszcze tylko w porę zdążyć z zapowiedziami. W tym celu musiałem przywieźć z Rygi dowód wygłoszonych tam zapowiedzi.

Ślub odbył się bardzo skromnie 22 lutego 1892 roku w Płocku. Z mojej strony przyjechała jedynie matka, reszta rodzeństwa nie była bowiem zawiadomiona.

Wkrótce potem czekała mnie podróż za granicę, gdzie obiecywałem sobie uzyskać potrzebne praktyczne wiadomości w sprawie materiałów wybuchowych. Do małżonki przyjechała starsza siostra Faustyna, która podczas mojej nieobecności miała jej towarzyszyć.

Podróż za granicę ułatwił mi tym razem mój kolega Stanisław Zelechowski, którego rodzice posiadali majątek nad samą granicą niemiecką koło Grajewa.

Graniczna stacja znajdowała się blisko Grajewa, tak że można było udać się do niej piechotą, co też uczyniłem. I kiedy po kupieniu biletu, miałem wejść do wagonu, zostałem niespodziewanie zatrzymany przez agenta policyjnego, który poprosił o udanie się z nim do inspektora policji. Po wylegitymowaniu się moim paszportem wewnętrznym i wyjaśnieniu, że przeszedłem przez rosyjską komorę celną za pozwoleniem jej naczelnika i podaniu celu mojej podróży do Królewca, uspokoiłem inspektora, który przeprosił mnie, nie widział dalszych przeszkód w moim wyjeździe. Ponieważ mój pociąg odjechał, a do następnego pozostawało jeszcze kilka godzin czasu, mogłem powrócić jeszcze do państwa Zelechowskich.

Do Królewca naturalnie nie dojechałem. Przesiadłem się przedtem (na jednej ze stacji pośrednich) do pociągu berlińskiego, z Berlina zaś dostałem się już bez trudności do Londynu.

Tam skierowałem swe kroki do Stanisława Mendelso³⁾. ówczesnego redaktora i wydawcy pisma socjalistycznego „Przedświt”. U niego zastałem Witolda Jodko-Narkiewicza⁴⁾ i Aleksandra Dębskiego⁵⁾.

Mendelson, syn bogatego bankiera warszawskiego, emigrował we wczesnej swojej młodości i ukończył studia prawnicze w Paryżu. Bardzo zdolny mówca i pisarz, materialnie niezależny, nawiązał kontakty i zaprzyjaźnił się z przywódcami socjalistów francuskich i niemieckich, a później i angielskich. Duża przyjaźń łączyła go z Millerandem⁶⁾, późniejszym prezydentem republiki francuskiej.

Mendelson był ożeniony z harabinką Zaleską z Podola, również dość zamożną. Dom ich był prowadzony na wysokiej stopie. Oprócz tego ponosili oni duże koszty związane z prowadzeniem socjalistycznych wydawnictw polskich. Mendelson, z nieodłącznym monoklem w oku, królował swoim błyskotliwym dowcipem w towarzystwie. Ulubionym tematem jego żartów było naśladowanie gestem i mową różnych cech żydowskich. Słuchając go można było sądzić, że jest zdeklarowanym antysemitą, chociaż pochodzenie jego nie było tajemnicą. Mendelson robił na mnie wrażenie człowieka niezwykle ambitnego.

Witold Jodko-Narkiewicz, również materialnie niezależny, także zdolny, nie miał jednak wygórowanych ambicji osobistych. Ani w słowie ani w piśmie nie przejawiał śladu błyskotliwości. Do każdej pracy zabierał się z wielką energią i sprawnością.

Jak się później okazało, miał Jodko-Narkiewicz bardzo niemłą i szkodliwą cechę, która nie występowała jednak nigdy w czasie gdy pracował społecznie. Natomiast w czasie bezczynności politycznej, występowała u niego namiętność do picia.

Aleksander Dębski należał jeszcze do pierwszego Proletariatu, rozgromionego w roku 1886. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, później zupełnie zubożałej. Odznaczał się bardzo wartościowym charakterem i posiadał szczerze, ideowe uczucia. Jeszcze w Zurychu, miał bardzo przykry i groźny dla siebie wypadek; bowiem został poważnie poszarpany przez próbne, małe bomby napełnione materiałem wybuchowym. Był wtedy tylko widzem przy próbach wykonywanych przez rewolucjonistów rosyjskich. Dębski podczas całego swojego pobytu w Londynie, stał na czele drukarni i sam dużo pracował jako zecer.

cdn.

PRZYPISY

- 1) Piłsudski przebywał na zesłaniu w Kiereńsku i Tuncie od maja 1887 do lipca 1892 r. Przyczyną były kontakty — dosyć luźne — z grupą spiskowców przygotowujących zamach na cara.
- 2) Stanisław Mendelson (1858—1913) działacz socjalistyczny, jeden z przywódców PPS, aktywny w ruchu robotniczym na terenie Europy Zachodniej. Pierwszy redaktor „Przedświtu”.
- 3) Witold Jodko-Narkiewicz (1864—1924) jeden z przywódców PPS, redaktor „Przedświtu” — organu teoretycznego PPS. Czynny w ruchu niepodległościowym. Najbliższy współpracownik Piłsudskiego przed I wojną światową. Po wojnie w polskiej dyplomacji.
- 4) Aleksander Dębski (1857—1935) członek I Proletariatu, obecny na zjeździe założycielskim PPS. Później przebywał w Stanach Zjednoczonych. Od 1919 r. w kraju.
- 5) Alexander Millerand (1859—1943) polityk francuski, jeden z czołowych działaczy socjalistycznych, jego wejście do rządu spowodowało głębokie spory w ruchu socjalistycznym. Później tzw. socjalista niezależny. W latach 1920—1924 prezydent Francji.